Poczta opłacona zgóry Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy, w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. WARSZAWA, dnia 17 lutego 1929 roku **Nr. 7**

U progu drogi krzyżowej.

Ew. Św. Mat. 16, 21 — 23. „I odtąd począł Jezus pokazywać uczniom swoim, iż musi odejść do Jeruzalemu i wiele cierpieć od starszych i od przedniejszych kapłanów i nauczonych w piśmie, a być zabitym i trzeciego dnia zmartwychwstać. A wziąwszy Go Piotr na stronę, począł go strofować, mówiąc: Zmiłuj się sam nad sobą, Panie! nie przyjdzie to na cię. A on obróciwszy się, rzekł Piotrowi: Idź odemnie szatanie! jesteś mi zgorszeniem, albowiem nie pojmujesz tego, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego".

Pewien nowoczesny malarz odtworzył na swym obrazie Pana Jezusa, wędrującego przez skaliste pustkowie. I oto nagle zatrzymuje się Chrystus w ciężkiej zadumie: przed Nim staje jakby widmo olbrzymi czarny krzyż. Krzyż ten powstał z cienia postaci Chrystusowej i poprzecznego odłamu skalnego. Obraz ten jest oczywiście tylko zwykłą fantazją artysty malarza, i wiemy dobrze, że nie w taki sposób powstała w duszy naszego Zbawiciela świadomość nieodzownej drogi krzyżowej, drogi na Golgotę.

Ale w jednej rzeczy możemy się zgodzić z owym obrazem, wszak musiała wybić taka godzina w życiu Chrystusa, w której po raz pierwszy zarysował się przed Nim wyraźnie krzyż i droga krzyżowa, pełna cierpień i ciernia. Choć nasze ewangelje nic nam o takiej chwili nie mówią, to jednak opowiadają nam o tem, jak Pan uczniom swym oznajmia o nadchodzących cierpieniach, o konieczności Swej męki i śmierci. Jest to właśnie jedno z najgłębszych, pięknych zagadnień: co musiał przeżywać Jezus u progu drogi krzyżowej, która była dalszym, ale strasznym torem życia Mesjasza.

Zapytujemy się na chwilę, jaki rezultat, jaki owoc swej działalności widział dotąd Chrystus wokół siebie? Czy Jego nauka i Jego cuda posiadły całkowicie, przeniknęły do głębi dusze uczniów i ludzi? Niestety, nie! Przez naukę i cuda, a nawet przez nawskroś świetlaną postać Mistrza nie była jeszcze złamaną potęga grzechu i oto widział Chrystus jednak w dalszym ciągu otchłań naszej nędzy i grzechu. Cóż mógł więc jeszcze uczynić? Jedno tylko: wziąć na siebie to brzemię grzechów, pójść do Jeruzalemu, tam cierpieć, cierpieć i być zabitym, uginając się posłusznie bez szemrania pod taką nie swoją lecz Najwyższą wolą. Jednak nie bez walk i zmagań ciężkich wewnętrznych stało się to i mylimy się bardzo, jeśli sądzimy, że Chrystus, jako Syn Boży nie przeżywał lęku, trwogi oraz bólu w obliczu grozy cierpień i śmierci. Przeciwnie, te wszystkie cierpienia nie zostały Mu zaoszczędzone, dowodem tego tak żywym i później ta ciężka walka w ogrodzie oliwnym Getsemane, gdzie w lęku i trwodze modli się Jezus, aby ten kielich, jeśli to możliwe, ominął Go, a krwawy pot kroplami sączy się na ziemię. Piotr ostrzega Pana przed grozą cierpień, pragnie odwrócić myśli Jego od tej drogi krzyżowej. Lecz te słowa dręczą tylko jeszcze więcej Chrystusa, który widzi w nich kuszenie za pomocą najbliższego otoczenia swego. Pomimo próśb i przekonywań Piotra o tem, że Pan za dużo bierze na siebie i wystawia się na straszne niebezpieczeństwo, że nie myśli nic o sobie, Jezus jednak natychmiast odróżnia to co jest Bożego od tego, co jest ludzkie. „Idź odemnie, szatanie! jesteś mi zgorszeniem" — tak ostro brzmiała odpowiedź Jezusa, który nie dał w żaden sposób grać na uczuciach swych temu bliskiemu, zaufanemu uczniowi. Chrystus odrazu staje na wysokości swego mesjanicznego zdania i powołania. Nic nie może wprowadzić zamętu do Jego duszy! Jezus chce tego samego, czego Ociec chce. Dla uczniów Jego są zaś tylko dwie możliwości: albo w posłuszeństwie i wierze pójść za Jezusem, albo się Nim zgorszyć, zaprzeć się Go i odejść. Jedno tylko mogło było odwieźć Jezusa od drogi krzyżowej: gdyby sam Bóg Ojciec był zaniechał Swej miłości ku nam, gdyby nie chciał był przezwyciężyć grzechu ludzkości. Ale wszak po to właśnie posłał Bóg Syna Swego na tę ziemię — „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata".

Na progu czasu pasyjnego, tak jak i u progu drogi krzyżowej, rozstrzyga się więc dla nas owo wielkie pytanie: Bóg lub grzech. Chrystus je rozwiązał i to nie w słowach,

lecz czynem ofiarnej, świętej, gorzkiej Męki Swej. W bezgranicznem poddaniu się pod Wolę Ojca i z bezmierną miłością ku nam wstępuje Pan na „via crucis" drogę krzyża. Weźmy i nasz krzyż na się, a pójdźmy za Nim, do tego nawołuje nas czas pasyjny. Amen.

Łowicz, w lutym 1929 r. Ks. ST. STEGMANN.

Refleksje z powodu sprawy Wileńskiej.

Dnia 5 stycznia r. b. w Sądzie Okręgowym w Wilnie rozpatrywana była sprawa Superintendenta Generalnego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie, ks. Michała Jastrzębskiego, o udzielenie ślubu byłemu księdzu rzymsko-katolickiemu, Janowi Choroszusze, z katoliczką również, Adelą Derewińską. Podaliśmy już o sprawie tej wzmianki w poprzednich numerach naszego pisma, przyczem zaznaczyć należy, że pierwsza wiadomość, zaczerpnięta z pism codziennych, poza przekręconemi nazwiskami osób, występujących w tej sprawie, grzeszy innemi również nieścisłościami, druga zaś, nadesłana nam przez jednego z wileńskich czytelników naszych, oddaje jedynie subjektywne wrażenie, jakie autor odniósł z rozprawy sądowej.

Obecnie pragnęlibyśmy oświetlić całą tę sprawę symptomatyczną zresztą dla panujących u nas stosunków, z szerszego punktu widzenia, omawiając nie tyle przebieg samej sprawy, ile genezę jej, oraz wysnuwając pewne wnioski. Takie szersze omówienie całej sprawy, obecnie już, nim jeszcze dnia 21 b. m. ogłoszone zostaną motywy wyroku skazującego, poczem być może jeszcze raz wypadnie nam powrócić do tej sprawy, wydaje nam się tem bardziej rzeczą konieczną, ponieważ sprawa ta i wyrok ogłoszony, poruszyły jednak umysły wszystkich, jak o tem świadczą liczne odgłosy w prasie codziennej najrozmaitszych odcieni politycznych.

Jakaż tedy jest geneza całej tej sprawy?

Otóż pod koniec roku 1924 do księdza Jastrzębskiego zgłasza się w sutannie jeszcze niejaki Jan Choroszucha, oświadczając, że zerwał już z klerem katolickim, że ma zamiar przyjąć w przyszłości wyznanie ewangelicko-reformowane, narazie jednak nie czyni kroku tego z powodu wewnętrznej rozterki, w jakiej się chwilowo znajduje, i wobec tego prosi ks. Jastrzębskiego o udzielenie mu ślubu z katoliczką również, Adelą Derewińską.

Zastanawia już sam goły fakt: katolik, chcąc zawrzeć związek małżeński z katoliczką, przybywa do księdza ewangelickiego, aby mu ślubu udzielił. Fakt wywołany oczywiście tą okolicznością, że w danym wypadku katolik ów, poprzednio był księdzem katolickim, który z natury rzeczy, w kościele katolickim ślubu nie mógł otrzymać.

Czy wobec tego jednak małżeństwo jest mu bezwzględnie wzbronione? Według prawa kanonicznego, obowiązującego w kościele katolickim, niewątpliwie, chyba że zostałby on kanoniczne sekularyzowany. Ale prawo to obowiązuje wszak tylko katolików, i to tych, którzy mu się poddają. Nie posiada ono, poza karnością kościelną, żadnej egzekutywy nazewnątrz, którąby zmuszała opornych do uznawania go. Skoro więc w danym wypadku ks. Choroszucha, nie bacząc na przepisy prawa kanonicznego, które wymagają właściwego postępowania przy porzuceniu stanu kapłańskiego, samowolnie opuścił kler, a więc tem samem już stwierdził, iż nie zamierza poddać się przepisom prawa kanonicznego, czyż można go było zmusić do uszanowania innego przepisu tegoż prawa, zabraniającego mu wstępowania w związek małżeński?

Wobec tego więc, że kościół katolicki odmawia mu udzielenia ślubu, wytwarza się dylemat, wynikający z sprzeczności pomiędzy przepisami obowiązującego w Polsce prawa cywilnego, według którego nic nie stoi na przeszkodzie, aby były ksiądz katolicki ślub otrzymał, nawet trwając w katolicyzmie, — oraz przepisami prawa kanonicznego, według których tylko kanonicznie sekularyzowany ksiądz katolicki ślub otrzymać może. Dylemat nieznany w tych krajach, gdzie sprawy małżeńskie są odpowiednio uregulowane, przekazując kościołowi, co do niego należy, mianowicie udzielenie błogosławieństwa Bożego tym, którzy dobrowlnie tego pragną, przekazując zarazem państwu to, co jego jest rzeczą, mianowicie prawne zarejestrowanie zawartego małżeństwa w akcie stanu cywilnego.

Sytuacja, jaka się wytworzyła w Wilnie, możliwa była tylko w warunkach, które, niestety, po dziś dzień istnieją u nas, i zmuszają każdego do należenia do jakiejkolwiek organizacji wyznaniowej. A warunki to, że to odrazu zaznaczymy, pod względem religijnym wprost nieznośne. Religja bowiem wymaga przedewszystkiem wolności, dobrowolności. Wszelki przymus zewnętrzny wprost zabójczy jest dla niej, i w najlepszym wypadku prowadzi jedynie do formalizowania religji, do czczej obrządkowości. To też przymus należenia do jakiejkolwiek organizacji wyznaniowej powoduje u nas tak niestety liczne wypadki t. zw. paszportowej przynależności do danego wyznania, gdy jednostka, którą nic może wewnętrznie nie łączy z danem wyznaniem, która może nawet zerwała wewnętrznie z chrześcijaństwem, oraz z wszelką religją, zmuszona jednak jest zewnętrznie, paszportowo, należeć do jakiegoś wyznania. Stwarza to nieszczerość, obłudę częstokroć, a to zabójcze jest wręcz dla wszelkiej religji. Stwarza to ów ścisły u nas związek pomiędzy czynnościami natury cywilnej, jakiemi są sporządzenia aktu urodzenia, aktu małżeństwa, oraz aktu śmierci, oraz czynnościami religijnemi, jak chrzest, pobłogosławienie małżeństwa, pogrzeb, związek, który dla duchownych — tak przynajmniej odczuwa to ewangelik — niejednokrotnie wytwarza sytuacje wręcz przykre, gdy zmuszony on jest do czynności świętej wobec osób, dla których czynność ta czczym jest obrządkiem, u których więc czynność święta nie budzi kanonicznego ze względów religijnych rezonansu.

I otóż w tych warunkach, jakie nie do pomyślenia są nawet w części Polski, ściślej w byłym zaborze pruskim, gdzie małżeństwo, jakie pobłogosławił w Wilnie ks. Jastrzębski, bez przeszkody zostałoby zarejestrowane w urzędzie stanu cywilnego, powstała sprawa przeciwko ks. Jastrzębskiemu.

I on wprawdzie, bez zakwestjonowania jego czynu przez urząd prokuratorski, mógłby był udzielić ślubu, gdyby przedtem jedna ze stron przyjęła wyznanie ewangelicko - reformowane.

Natychmiast jednak powstaje pytanie, czy taka zmiana wyznania pod przymusem zewnętrznym, jest pożądana. Z tego, cośmy poprzednio powiedzieli, wynika już, że byłoby to nietylko niepożądane, lecz ze względów religijnych wprost szkodliwe. To też wydaje nam się, że w danym wypadku ks. Jastrzębski ze względów religijnych słusznie postąpił, nie nalegając na natychmiastową zmianę wyznania. Bo w danych warunkach zmiana wyznania mogłaby być w najlepszym przypadku jedynie formalna, bez koniecznego głębszego przekonania, które tylko z czasem można sobie wyrobić. I do życzenia jedynie pozostawałoby, aby wszędzie i we wszystkich wypadkach zmiany wyznania kierowano się nie chwilowemi częstokroć pobudkami zewnętrznemi, lecz istotnym przekonaniem. Zwłaszcza duchowni winni na to baczyć.

To też wydaje nam się, że genezą całej sprawy jest brak u nas w Polsce właściwego, jednolitego unormowania prawnego spraw małżeńskich. Jeżeli dodamy do tego istotną różnicę w zapatrywaniach ewangelicyzmu oraz katolicyzmu na istotę Kościoła, który według naszych pojęć, przedewszystkiem jest instytucją religijno-wychowawczą, ku pielęgnowaniu uczuć religijnych, gdy tymczasem, według pojęć rzymsko - katolickich, kościół jest „społeczeństwem wiernych żyjących, wyznających jedną wiarę chrześcijańską, złączonych ze sobą używaniem tychże sakramentów, **pod rządem prawnym pasterzy, a zwłaszcza zastępcy Bożego na ziemi"**, przyczem szczególnie silnie podkreślony jest ten ostatni moment organizacyjno - prawny, tak, iż Bellarmin, którego określenie tu podaliśmy, nie waha się dodać, że tenże kościół jest tak widzialny i dotykalny „jako zebranie ludu rzymskiego, lub królestwo Gallji oraz rzeczpospolita

Wenecjan", to zrozumiemy istotne tło całej sprawy, które pozwala nam wyciągnąć też pewne wnioski.

A wniosek taki, może jeden z najważniejszych, w toku samej rozprawy, wyciągnął już jeden z występujących w Sądzie obrońców, gdy pod koniec swego przemówienia rzekł: „Tu kościół rzymsko - katolicki sięga po księdza Jastrzębskiego".

Za to powiedzenie został on przywołany do porządku przez przewodniczącego. Niemniej jednak w słowach jego tkwi pewna prawda, jeśli je skorygujemy w tym znaczeniu, że w danej sprawie kościół rzymsko - katolicki nie sięgnął może po księdza Jastrzębskiego, lecz sięgnął po władzę w Polsce, zmierzając ku temu ,aby wyrokiem Sądu Państwowego uznane zostały przepisy rzymsko-katolickiego Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Należy przyznać, że niewątpliwie przedstawicielom hierarchji kościoła rzymsko - katolickiego przysługuje prawo ubiegania się o to, aby prawo kanoniczne znalazło jaknajszersze zastosowanie, ale na to jest Państwo i jego władze, aby przestrzegając suwerenności Rzeczypospolitej, nie ulegali obcym przepisom, lecz kierowali się prawami państwowemi i to jedynie państwowemi.

A pod tym względem przebieg sprawy wileńskiej nastręczał szereg poważnych refleksyj. Jeśli więc zaraz na samym początku poślubiona Janowi Choroszusze żona jego, Adela, wezwana została jako świadek do Sądu pod panieńskiem nazwiskiem Adeli Derewińskiej, i jeśli jako taka, figuruje ona we wszystkich aktach sądu od śledztwa począwszy, to — niezależnie od ważności lub nieważności spisanego urzędowego aktu stanu cywilnego, — nasuwa się wprost pytanie: jaka instancja państwowa oraz kiedy unieważniła akt ślubu i przywróciła żonie Choroszuchy jej nazwisko panieńskie. O ile nam wiadomo, takiej sprawy nie było. Ta bowiem okoliczność, że władze kościoła rzymsko - katolickiego niezawodnie unieważniły ślub Choroszuchy, nie wystarcza. Władze bowiem kościoła rzymsko - katolickiego na podstawie prawa kanonicznego, unieważniają u nas dziesiątki małżeństw, **prawnie** na podstawie obowiązujących przepisów państwowych zawartych w kościołach ewangelickich. Unieważnienia te jednak, jak to już orzekł Sąd Najwyższy, nie pociągają za sobą następstw cywilnych.

Skąd więc w danym wypadku w aktach urzędowych Państwa zjawiła się Adela Derewińska, zamiast Adeli Choroszuszyny? Chyba jedynie przez uznanie ipso facto przepisów prawa kanonicznego ze strony przedstawicieli władz państwowych.

Dalej, jeśli w akcie oskarżenia uczyniono księdzu Jastrzębskiemu zarzut, że w spisanym przez niego akcie ślubnym nie umieścił obok nazwiska Choroszucha słów „kapłan katolicki", i jeśli mimo, iż Choroszucha oświadczył, iż kler porzucił zarzut ten uznany został za przestępstwo przez wyrok Sądu, — znowu nasuwa się pytanie: odkąd to i na podstawie jakiego prawa Państwo Polskie wymaga aby kogokolwiek nazywano księdzem wbrew jego woli? Przecież Państwo ani prawo polskie nie zmuszają nikogo wbrew jego woli do wykonywania czynności kapłańskich, ani też nie zmusza go do używania tytułu księdza, gdy sam się tego zrzeka. I znowuż zarówno to oskarżenie, jako też wyrok sam stają się zrozumiałemi dopiero wtedy, gdy poznamy przepisy prawa kanonicznego. Dla prawa bowiem kanonicznego ksiądz pozostaje księdzem wbrew własnej woli, nim godności tej nie zostanie pozbawiony przez postępowanie kanoniczne. I w danym więc wypadku stwierdzić należy dziwną wręcz uległość przedstawicieli władzy państwowej wobec przepisów obcego Państwu prawa kanonicznego.

A wrażenie tej niezrozumiałej wręcz uległości potęgowało się jeszcze, gdy przemawiał prokurator oskarżający. Poza krótkiem powołaniem się na przepisy prawa karnego, które służyły mu za podstawę oskarżenia, operował on prawie wyłącznie przepisami prawa Kanonicznego, jak gdyby one bez zastrzeżeń uznane były w Polsce.

Skąd takie przypuszczenie, skąd możliwość taka? Wydaje nam się, że jest to wynikiem niefortunnego Konkordatu Polskiego, z jego nieszczęśliwemi dla Państwa, do-

---

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

(Dalszy ciąg).

Prawie pod koniec tańca zauważyła Elza stojącego u drzwi bawialni Pawła. Wyglądał zmęczony. Błyskawicznie podeszła do niego, skłoniła się, i ze spuszczonemi oczyma podała mu order.

Serce jej biło gwałtownie. Czy przyjmie go? Czy powie co?

Odetchnęła. — Przyjął — bez słowa — i objął ramieniem swą kuzynkę. Dzięki Bogu! — chciała zawołać. Opanowała się jednak, gdyż byłoby to niesłuszne.

— Ale nie mam dla ciebie bukieciku. Nie mam już więcej.

— To dobrze — odparła i uśmiechnęła się.

Tańczył równie dobrze, jak Fryc, a ona myślała, że lepiej się nawet z nim tańczy. Przez spuszczone powieki czuła, że przyglądał się jej cały czas, ale nie sprawiało to jej przykrości, jak w innych wypadkach, i nie czuła się w obowiązku patrzenia na niego. Przeciwnie wzrok jego zdawał się zupełnie łagodnie zamykać jej oczy, ponieważ — tak — ponieważ było tyle ludzi wokoło niej.

Gdy skończyli tańczyć, zaprowadził ją spokojnie na miejsce, a ona szła z nim, jakby to było samo przez się zrozumiałe. Potem przypomniała sobie.

— Pawle, ja tańczę przecież z panem Mullerem.

— Narazie ze mną. — Przycisnął mocniej jej małą rękę do swego boku. Potem poszedł z nią do salonu — do wazonu z cudownemi różami. Wziął najpiękniejszą, ciemnoczerwoną — o której dziś rano myślał, że jest, jak krew z serca, czerwona — i podał jej.

Spojrzała jedną sekundę — i jakby płomienny odblask róży przemknął się przez jej twarz.

— Ślicznie ci dziękuję, że plondrujesz moje wazony — rozległ się głos ciotki, która właśnie przechodziła.

— Nie zostawiliście mi przecież żadnego bukieciku, — odparł spokojnie. — Tak panno Elzo, teraz zato tańczymy...

Tak, to nie było ładnie. — Zatknęła czerwoną różę za swój jedwabny pasek, tak, że odbijała się jaskrawo od jej białej sukni i sunęła z Pawłem.

Podczas tańca przyglądała mu się jasnemi oczyma, mając na każdym policzku ciemno - czerwoną plamę. Wszyscy inni byli nieskończenie daleko, tylko jego oczy były blisko — zupełnie blisko.

— Cały świat tańczy razem z nami; rzekła.

— A my tańczymy, aż na koniec świata.

Roześmiała się. Tak, tańczyli — hen — poza tę salę, hen — poza to miasto, aż na ową słoneczną łąkę. Ach, wszystkie te białe kwiatki tańczyły razem z nią! Poprzez całą łąkę w zamkniętych kręgach. A wszystkie błękitne dzwoneczki kołysały się i dzwoniły, i śpiewały. Wydawały wszystkie te tony, które ją unosiły. Ach, co za radość!„Wesele, wesele!" powiedziałaby jako dziecko. „Najjaśniejsza strona weselna życia!"

— Czy jestem ci za lekką? — zapytała się go naraz. „Fryc mówi, że mu się wymykam".

— Nie bynajmniej. — Objął ją silniej ramieniem.

Nagle muzyka ucichła, byli ostatnią tańczącą parą. Znowu byli w pokoju. Ach, pan Muller. Co ona teraz ma zrobić?

Paweł wziął ją pod rękę i zaprowadził ją do pana Mullera.

— Pana tancerka, panie adjunkcie, odaję ją panu. Pan wybaczy, że ją tak długo zatrzymałem, ale dała mi swój order, i otrzymała mój bukiecik, to znaczy dwa „tańce".

puszczającą różne komentowanie redakcją. Mimo, iż Konkordat sam nie reguluje spraw małżeńskich, mimo że niezgrabny twórca jego Stanisław Grabski, w Sejmie oświadczył, że te sprawy uregulowane być mają odrębnym aktem, sformułowanie nieszczęsne pierwszego zaraz artykułu Konkordatu, przy odpowiedniem nieprzychylnem dla powagi Państwa komentowaniu jego, doprowadziło w Wilnie do uznania rażącej wprost przewagi prawa kanonicznego nad prawem państwowem. Czy z korzyścią dla Państwa? Śmiemy wątpić.

To też nie waham się twierdzić, że sprawa wileńska poucza nas o tem, że kościół rzymsko - katolicki sięga po władzę w Państwie i to na podstawie obowiązującego obecnie Konkordatu. Wniosek stąd: Konkordat winien ulec conajmniej zasadniczej rewizji. Pozatem jaknajśpieszniej należy uregulować w sposób jednolity stosunki kościelne oraz wyznaniowe w Polsce, a szczególniej sprawy małżeńskie oraz rozwodowe, do której to kategorji zaliczyć należy również dotychczasowe bezprawne z punktu widzenia Państwa unieważnianie przez władze kościoła rzymsko - katolickiego małżeństw, zawartych w kościele ewangelickim.

Warszawa, 14 stycznia 1929 r.

Prof. Edmund Bursche.

Sprawy Towarzystwa do badania dziejów Reformacji w Polsce.

Członkoiwe Towarzystwa i prenumeratorzy kwartalnika „Reformacja w Polsce", zapytują dosyć często, kiedy wreszcie ukaże się nowy zeszyt „Reformacji". Zarząd Towarzystwa jest zniewolony w niniejszym artykule poinformować szerszy ogół o stanie spraw T-wa i jego organu.

Organ naukowy, wydawany przez T-wo, zdobył sobie już szeroki rozgłos i uznanie w sferach fachowych, nawet i zagranicą, gdzie ma również czytelników. Świadczy o tem np. praca recenzyjna pióra prof. Karola Völkera w czasopiśmie: „Jahrbücher fur Kultur und Geschichte der Slaven", (tom IV, zeszyt 2, 1928 r.), wydawanem przez Ost-Europa Institut we Wrocławiu. Prof. Völker, wybitny znawca reformacji polskiej, czyniąc przegląd polskich prac historycznych z zakresu historji kościoła, ogłoszonych drukiem w czasie dziesięciolecia naszego bytu niepodległościowego, poświęca kilka stron omówieniu prac, drukowanych na łamach „Reformacji w Polsce" w pierwszych 5 rocznikach, podnosząc, ile nowego, cennego materjału przyniosły dla historji opublikowane tam rozprawy. We Francji czasopismo Buletin de la societe de l'histoire du protestantisme français przedrukowało z pierwszego rocznika Reformacji w przekładzie pracę L. Chmaja o Andrzeju Wiszowatym i Sorbiere. Unitarjusze Siedmiogrodzcy zaś proszą o pozwolenie przedrukowania w przekładzie węgierskim rozprawy M. Wajsbluma p. t. „Dyteiści Małopolscy" z Nr. 17/18 „Reformacji". — W krakowskim „Przeglądzie Współczesnym", wydawanym przez ks. Urbana, dr. Józef Feldman wypowiedział się z uznaniem o naszem czasopiśmie, omawiając płodną i wybitną działalność jego redaktora, profesora dr. Stanisława Kota. — Dokoła osoby tego zasłużonego badacza dziejów wieku XVI skupia się coraz liczniejsze grono współpracowników. W Nr. 20, który zamknie rozpoczęty rocznik piąty, a ukaże się zapewne w marcu, ogłoszone będą głosy, dotyczące interpretacji konfederacji Warszawskiej 1573 roku, w opracowaniu prof. Stanisława Ptaszyckiego, dyrektora archiwów państwowych polskich, oraz rzecz o dysydentach w ustawodawstwie polskiem, prof. Józefa Siemieńskiego, dyrektora Archiwum Głównego w Warszawie. Prof. Kot przygotował do druku list Andrzeja Frycza Modrzewskiego, wystosowany do króla Zygmunta Augusta przy wręczeniu królowi „Ksiąg o naprawie Rzeczypospolitej"; list ten będzie ogłoszony drukiem po raz pierwszy, gdyż dotychczas nie był zupełnie znany, a został odnaleziony w Bibljotece Jagiellońskiej. Inne artykuły, które złożyć się mają na zeszyt Nr. 20, bę-

---

W salonie podszedł do niej znowu.

— Teraz będzie nasz taniec.

— Nie, Pawle, dopiero następny. Ten obiecałem doktorowi Vang'owi.

— Nie, ten jest dodatkowy. Nienapróżno jest się synem domu.

I rzeczywiście dopiął swego. Fryc ofiarował się z Henny poprowadzić, a umiał tyle figur i był tak pomysłowy, że taniec ten zdawał się być bez końca i wreszcie stał się końcowym tańcem całego balu.

Skoro Elza przetańczyła raz z Pawłem wokoło, zaprowadził ją do głębokiej niszy okiennej, a ona uznała, że jest miło móc nieco wypocząć zdala od światła, jasności i życia; czuła się prawie, jak w alei leszczynowej.

Miała wrażenie, że musi z nim teraz właśnie porozmawiać o jego poglądach, i w miarę możności oponować mu. W końcu jednak opowiedziała mu o alei leszczynowej i o łące, gdzie rosło tyle pięknych kwiatów, które Matka wyszyła jej na staniku, i że je Elza, będąc jeszcze dzieckiem, nazywała kwiatami weselnemi, gdyż wydawały się jej tak radosne — i że nie można sobie wyobrazić, jak pięknie jest, gdy się tam chodzi i zbiera kwiaty — tak właśnie, jakby się zbierało same jeno radości.

Nagle przerwała.

— Dlaczego nie mam prawa dalej słuchać?

— Zawsze myślę, że nudzę ludzi — odparła.

— Czy rzeczywiście?

— Ale dziś wieczorem — dziś wieczorem nie mam wcale tego uczucia. I to w tej chwili pomyślałam. Czy to nie dziwne, — jesteś mądry i dużo wiesz, powiedz!...

Kiwnął głową.

— To jest w każdym razie coś, czego nie znam. Nie byłem nigdy na łące, gdzie się zrywa same radości...

Dotknął przytem lekko jej białego stanika.

— Ale dziś wieczorem przyszła ta łąka właśnie do mnie.

— Tak, — rzekła cicho — gdyż była to prawda — i dodała potem: — Dlaczego nie przyjeżdżałeś nigdy podczas wakacji.?

— Teraz żałuję, — odparł. — Ale gdy tylko będę miał znowu wakacje, przyjadę jeśli pozwolisz...

— Ależ! Matka będzie się bardzo cieszyła, i ja też.

Objął ją ramieniem. Popłynęli po sali w tańcu w zawrotnej radości; zdawało się jej, że ogarnia ją rzeczywiście nadmierna chęć życia. Potem znowu stanęli w cieniu, w cieniu alei leszczyny — tajemnie i miękko, jak szept — i zdawało się jej, że zupełnie naturalną rzeczą jest to, iż rozmawia z nim poufale o wszystkiem, nawet o sznurze pereł, które zawierały cały świat, i które leżały na dnie jeziora, ale zostały przez Matkę, jak mówiła, dla jej Elżuni wydobyte, i to były te perły, które dzisiaj miała na sobie.

I Paweł twierdził, że natychmiast można zauważyć, że są to te same perły.

— Dlaczego pisałeś o mnie „mała święta"? — Teraz odważyła się o to go zapytać.

— Nie podobało ci się. Myślałem bowiem, że jesteś nią.

— O nie, taką nie jestem. Wolałam zawsze wesele, niż pogrzeb.

Uśmiechnął się.

— A mimo to wyglądasz tak, coprawda nie w tym sensie, w jakim pisałem, ale pod innym względem, który mi się bardziej podoba.

Gdy objął ją, aby tańczyć znowu, rzekł cichutko.

— Mała święta!

Ach, co za radość! To było wesele — najbardziej jasna i słoneczna — radosna strona życia. Poza tem nic nie istniało na świecie... (C. d. n.)

dą przeważnie krótkie, jako to St. Bodniaka p. t. „Hieronim Baliński, nieznany polemista katolicki XVI wieku". na podstawie rękopisu, odnalezionego w bibljotece w Kórniku; prof. E. Burschego: „O unitaryzmie wogóle i polskich unitarjanach w szczególności". Nadto zeszyt ten będzie zawierał recenzje ks. K. Miaskowskiego z Wierzchosławic, L. Chmaja, prof. gimnazjum w Krakowie, dr. K. Kolbuszewskiego, prof. historji literatury we Lwowie, oraz zeszłorocznego jubilata, profesora berlińskiego uniwersyytetu, A. Brucknera i innych.

Wobec nielicznej gromadki członków Towarzystwa oraz stałych prenumeratorów, fundusz, pochodzący ze składek i prenumeraty wystarcza z ledwością na druk 2 zeszytów rocznie. Z tego powodu praca wydawnicza T-wa idzie jak po grudzie i często na czas jakiś zupełnie utyka. Dopiero gdy wpłynie większy zasiłek od Ministerstwa W. R. i O. P. lub od jakiejś hojniejszej osoby prywatnej, sprawa może ruszyć znowu naprzód. Wytworzył się stan taki, że T-wo istnieje od roku 1920, ale w dziewiątym roku istnienia ukończy dopiero druk rocznika piątego, który będzie zamknięty zeszytem 20-ym, — są bowiem „roczniki", które wychodzą przez parę lat. Spodziewać się jednak należy, że członkowie T-wa zdają sobie sprawę z tego, że stosunek ich do T-wa nie powinien być merkantylny, jak zwykłego prenumeratora do jednego z plejady czasopism codziennych. Boć przecież nie można żądać, aby „Reformacja" wychodziła w regularnych stałych, odstępach czasu, skoro opóźnienia pochodzą z braku środków na druk, gdy redaktor i większość współpracowników dają swą pracę bezinteresownie. Dla tego też Zarząd T-wa prosi czytelników, aby cierpliwie płacili swe składki, werbowali Towarzystwu nowych płatników, zachęcali znajomych do prenumerowania naszego czasopisma i nakłaniali innych do zapisywania się w poczet członków T-wa. Wtedy redaktor będzie mógł oprócz będącego już w druku zeszytu 20-ego wydać w roku 1929 jeszcze sporo nagromadzonego materjału, śród którego niezwykle ważne dla badań nad Reformacją polską są synodalia małopolskie, sięgające XVI wieku, przygotowane do druku przez samego redaktora.

Czasopismo, tak chwalebnie spełniające swe zadanie wobec myślącego społeczeństwa, zdobywające sobie uznanie u fachowców, ma przecież prawo liczyć na jak najdalej idące poparcie materjalne. Wszak niema lepszej propagandy sprawy naszej na Zachodzie, jak usilna praca naukowa i popieranie jej przez łożenie środków materjalnych na publikacje naukowe.

Składkę na rok 1929 w wysokości 20 zł. oraz ofiary i prenumeratę należy wnosić do P. K. O. na konto czekowe Nr. 4330.

Głos Czytelnika.

W Nr. 3. „Głosu Ewangielickiego" z dnia 20. stycznia r. b. zamieszczono rozpaczliwą statystykę Zboru Warszawskiego za rok 1928

Sprawozdawca w rubryce małżeństw zawartych podnosi lament z powodu zbyt wysokiego procentu małżeństw mieszanych pod względem wyznania. Procent ten bowiem wynosi, aż 58. I to tylko, w kościele naszym zawartych. A ileż to małżeństw, gdzie jedno z narzeczonych było wyznania naszego, zawarło śluby w kościołach innych wyznań, o których wcale nie wiemy.

Zaiste, smutne sprawozdanie, ale czy sprawozdawca jednak, który ubolewa nad takim stanem rzeczy, zastanowił się nad tem czemu ten stan przypisać należy i czy można mu zapobiec na przyszłość?

Czyż niema sposobu na te odpadające od naszego Kościoła jednostki, aby je w gronie naszej społeczności zatrzymać?

Owszem są!

Decydującą rolę w tej sprawie mogą odegrać stowarzyszenia młodzieży naszej.

Stowarzyszenia te, w których winno się skupiać całe społeczeństwo ewangielickie z młodzieżą na czele, winny mieć za zadanie: ściąganie, jednocześnie pod hasłem ewangelicyzmu i wzajemne poznawanie młodzieży **w łonie ewangelickiego społeczeństwa.**

Niestety jednak, istniejące od lat 10-ciu Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie nie znalazła w społeczeństwie naszem, ani nawet w łonie Kolegjum Kościelnego, należytego zrozumienia.

Towarzystwo to, składające się w 95-ciu procentach z faktycznej młodzieży nie mogło się zdobyć dotychczas na własną siedzibę i korzysta jedynie z gościnności Kolegjum naszego, które przeznaczyło na kilka dni w tygodniu Salę Konfirmacyjną na cele tego towarzystwa.

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Dnia 13 kwietnia 1928 roku o godzinie 7-ej rano przejeżdżamy przez Semering, a o godz.9 minut 50 stajemy w Wiedniu. Na stacji oczekiwali nas urzędnicy konsulatu polskiego z panem konsulem drem Neumanem na czele. Z ramienia magistratu witała nas pani Ronge. Po załatwieniu formalności u zawiadowcy stacji, zebraliśmy się w poczekalni. Wszyscy dla nas byli uprzedzająco grzeczni. Wagony nasze pozostawiono w pobliżu dworca, abyśmy mieli do nich w razie potrzeby łatwy dostęp. Nam przeznaczono na gospodę Schronisko dla Turystów, zakupione i zarganizowane przez socjalistyczny zarząd miasta Wiednia. Kierownikiem tego schroniska jest Dr. Ronge. — Gdyśmy tam przybyli, zaraz na wstępie uprzedzono o warunkach pobytu w schronisku. A więc oznajmiono nam, że w sypialniach nie wolno ani pluć na podłogę, ani palić, ani jeść, ani kłaść się z obuwiem zabłoconem na posłanie łóżek, ani czyścić ubranie lub obuwie i t. p. Przysłuchiwaliśmy się cierpliwie tej litanji zakazów, które wreszcie były dla nas całkiem zbyteczne. Z nich tylko dowiedzieliśmy się, jakich turystów gości zwykle schronisko to, skoro takie zakazy zarząd zmuszony był wydać, i które, nie żenując się wcale, nam je ogłosił. Wreszcie Dr. Ronge i jego małżonka wraz z córką przez cały czas kilkudniowego pobytu w Schronisku otaczali nas wyjątkowo czułą opieką. Bardzo prędko przekonali się, że owe wszystkie zakazy bez najmniejszego wysiłku były przez nas wszystkich przestrzegane.

Mieszkaliśmy w pokojach po dwadzieścia i więcej osób, starsi z młodzieżą razem. I to było bardzo dobre, i dla niej i dla nas.

O godzinie 1 i pół punktualnie zwołano nas na obiad. Tu oczekiwał nas Dr. Ronge, dyrektor Schroniska i powitał nas w prostych, ale szczerych słowach. Austrja — mówił — jest dzisiaj republiką. Z wielkiego państwa ocalały tylko resztki. Wiedeń uważany jest przez Europę za głowę bez tułowia. Oczekiwano, że państwo tak małe, z tak olbrzymią stolicą, musi zginąć. Tymczasem ono istnieje, a nawet się rozwija. Rządy miejskie stolicy Austrji dały dowód, że socjaliści umieją gospodarować. Dowodem tego są domy dla bezrobotnych, wybudowane staraniem obecnego magistratu dla kilkudziesięciu tysięcy biednych mieszkańców. Dr. Ronge nas pozdrowił imieniem zarządu Schroniska i życzył, abyśmy się tu dobrze czuli, mimo rygorystycznych przepisów, które dla tak często zmieniającej gości instytucji, są niezbędne.

Mowę tę tłumaczył na język polski piszące te słowa. O godz. 2 i pół zajechały trzy duże autobusy, które nas obwoziły po mieście celem zwiedzenia i obejrzenia ważniejszych gmachów i pamiątek. — Wiedeń — miasto wielkie, nie łatwo przeto w krótkim czasie je obejrzeć bez szybkobieżnych lokomocji. Pomimo jednak wszystkich dogodności, obejrzeliśmy Wiedeń pobieżnie. A więc przed oczami naszemi przesunęły się koszary wojskowe,

Że salę tę młodzież w sposób jej odpowiedni, ani w związku z omawianą smutną statystyką — celowy wykorzystać nie może — jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. To też Tow. Polskiej Młodzieży Ewangielickiej wciąż tylko prowadzi żywot wegetacyjny, a przecież stowarzyszenia młodzieży, według zdania, wygłoszonego na ostatnim zjeździe przez ks. Kotulę „nie muszą mieć charakteru organizacji religijnych".

My, zamieszkali w olbrzymiem co do terenu, miljonowem mieście, stanowimy zaledwie 1% i zupełnie w tej masie giniemy, a przeto też przeważnie wcale się nie znamy.

Jeżeli uwzględnimy i tę jeszcze okoliczność, że każdy z nas, pracując na chleb powszedni, spotyka przy warsztacie swej pracy przeważnie ludzi innego wyznania, z którymi siłą rzeczy łączą go stosunki towarzyskie, to łatwo zrozumiemy, że osobnik, taki już jest zagrożony przez obóz przeciwny i niewiele potrzeba, aby jednostka ta w środowisku, w jakiem stale się obraca, już w niem pozostała przez zawarcie mieszanego małżeństwa.

Sprawozdawca poprzestał li tylko na stwierdzeniu smutnego faktu i wyrażeniu swego ubolewania„ a czyż możemy na tem poprzestać?

Czyż taki stan jaki jest obecnie nie prowadzi tylko do zwiększania się procentu małżeństw mieszanych?

Wszak i ta garstka młodzieży, zgrupowanej w stowarzyszeniu stale, z roku na rok, maleje, bo nie znajduje w niem tego, czego młodzieży potrzeba.

Porównajmy liczebność członków Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangielickiej w Warszawie z ostatnich lat kilku, a przekonamy się, że młodzież ucieka z tego stowarzyszenia.

I dlaczegóż to młodzież, żyjąca w wieku zrzeszania się całego świata ucieka z naszego stowarzyszenia?

Dlatego, że w każdym związku zawodowym, czy sportowym, do którego poza naszem towarzystwem należeć może, znajduje to, czego jej wiek wymaga.

A więc ma salę, w której może zagrać, zatańczyć, wygimnastykować się, odegrać komedyjkę, zadeklamować rzeczy wesołe, zagrać w bilard etc. etc.

A tego wszystkiego jej w sali Konfirmacyjnej **nie wolno.**

Czyż nasze czynniki miarodajne przypuszczają, że nawet ta pozostała jeszcze w naszem stowarzyszeniu garstka członków, mających siedzibę w Sali Konfirmacyjnej tego wszystkiego nie uprawia: ani tańca, ani sportu, ani się nie śmieje?

Owszem uprawia to wszystko, ale zawsze poza swoją, stale prowizoryczną siedzibą.

Jednakże, poszedłszy raz i drugi do wioślarzy, czy handlowców, czy jakiegokolwiek innego Związku zawodowego, czy sportowego, niewiele już wraca do naszego stowarzyszenia, — znaczna większość już tam pozostaje.

Jeżeli więc całe nasze społeczeństwo ewangelickie, a przedewszystkiem Kolegjum Zborowe, nie poświęcą więcej zainteresowania naszemu stowarzyszeniu młodzieży i nie otoczą je należytą opieką, to stowarzyszenie to nietylko nie spełni swego posłannictwa, ale nigdy nie dojdzie samo w tych warunkach, do większego rozwoju, zaś procent małżeństw mieszanych będzie coraz większy.

HENRYK WITTMEYER.

Warszawa, Wronia 52, m. 17. telef. 48 — 36.

Giełda, Uniwersytet, na którym studjuje około 50 Polaków, kościół wotywny, stary mur dawnego Wiednia z czasów odsieczy Sobieskiego, ratusz, teatr, parlament, który dziś prawie pustkami stoi, pomnik Franciszka Józefa i pałac Ministerstwa Sprawiedliwości, spalony w roku 1927, a nie odbudowany z powodu braku funduszów.

Zato starczyło pieniędzy biednemu Wiedniowi na wybudowanie wspaniałych kolonij dla bezdomnych. Zbudowane one zostały z funduszów drogą podatków i pożyczek zagranicznych zebranych. Są to poprostu imponujące pałace. Zaiste pod tym względem socjalistyczny Wiedeń mógłby służyć za wzór dla reszty Europy. Budowle są olbrzymie, każda z nich przeznaczona dla 2 do 3 tysięcy dusz, ustawione tak, że okna izb, w których mieszkańcy spędzają większą część doby, wychodzą na stronę słoneczną. Mieszkania są małe, ale nadzwyczaj praktycznie skonstruowane i ładne. Mieszkanko dla rodziny z 3 — 4 osób się składającej ma jeden pokoik większy sypialny drugi mniejszy, stołowy, przy stołowym mała alkowa z kominkiem gazowym — to kuchnia. Prócz tego przedpokoik i niezbędna ubikacja. Łazienki, pralnie, świetlice, czytelnie i t. p. sale — są wspólne i urządzone w suterenach i parterowych kondygnacjach. Za takie małe mieszkanko płacą, na nasze pieniądze przeliczywszy, około 15 zł. miesięcznie. Jeżeli do tego dodamy, że przy każdym takim domu urządzone są żłobki, ochrony, infirmerje, ogródki i bibljoteki — to będziemy mieli całość zabiegów i starań socjalistycznego magistratu Wiednia około najuboższej ludności. (D. c. n.).

Z żałobnej Karty.

W ostatniej chwili, przed zamknięciem numeru dochodzi nas wiadomość o śmierci

ś. † p.

Ks. Henryka Tochtemanna

Pastora w Radomiu

O chorobie jego wiedzieliśmy już, lecz nie przypuszczaliśmy, aby była tak poważną. Zanim w przyszłym numerze poświęcimy Zmarłemu obszerniejsze wspomnienie, podajemy tę wiadomość naszym czytelnikom, Rodzinie zaś przesyłamy wyrazy serdecznego współczucia.

Pogrzeb odbędzie się w piątek 15 lutego.

Z Tow. Pol. Mł. Ewang.

Z „FILADELFJI".

Dnia 17 lutego r. b. o godz. 15.30 w sali sesjonalnej zboru warsz. (Plac Małachowskiego 1), wygłosi kol. Wantuła Andrzej odczyt p. t. „Jak Stanisław Orzechowski księdzem został i co z tego wynikło". Na powyższy odczyt zarząd najserdeczniej zaprasza wszystkich, interesujących się tem tematem. — Goście bardzo mile widziani.

KALENDARZYK T. P. M. E. W WARSZAWIE.

Niedziela, 17 lutego 1929 r. Koncert Herbatka Wydziału Zebrań Towarzyskich, godz. 20.

Wtorek, 19 lutego 1929 r., próba chóru żeńskiego, godz. 19.30.

Środa, 20 lutego 1929 r., próba chóru męskiego, godz. 20-a.

Piątek, 22 lutego 1929 r., próba chóru mieszanego, godz. 19.30.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

KAZANIE PASYJNE w kościele Warszawskim będą wygłoszone na następujące teksty: 1. (20 i 21 lutego) Mat. 26, 36 — 46. 2. (27 i 28 lutego) Łuk. 22, 54 — 62. 3. (6 i 7 marca) Łuk. 22, 63 — 73. 4. (13 i 14 marca) Mat. 27, 15 — 31. 5. (20 i 21 marca) Łuk. 23, 27 — 34).

STARA IWICZNA. Ks. Wolfram z Nowego Dworu cofnął swoją kandydaturę. Pozostało więc trzech kan-

dydatów: ks. Tochtermann z Kielc, ks. Nitschmann z Pułtuska i ks. Galster z Bydgoszczy, którzy odprawią nabożeństwa próbne dn. 17 i 24 lutego oraz 3 marca. W tymże dniu, zaraz po nabożeństwie odbędą się wybory. Można się spodziewać, że na święta wielkanocne Stara Iwiczna już będzie miała własnego duszpasterza.

Z KRAKOWA. Ś. P. HELENA Z MAURIZÓW GEBHARDTOWA.

We środę, dnia 30. stycznia b. r. odprowadził Zbór Krakowski na miejce wiecznego odpoczynku ś. p. Helenę Gebhardtową, wdowę po inżynierze kolejowym, pochodzącą z zasłużonej bardzo dla Zboru Krakowskiego rodziny Maurizio, siostrę zmarłego przed rokiem długoletniego i cenionego Kuratora Zboru Ewangelickiego w Krakowie śp. Jana Ulryka Maurizio. Przez ostatnich 14, miesięcy złożona ciężką chorobą, której wreszcie uległa, licząc lat 71 ofiarnego dla spraw ewangelickich i chrześcijańskich życia. W pogrzebie wzięła udział rodzina Zmarłej, Zbór ze Starszyzną, której Zmarła od 2. lat była członkiem, na czele, zaś kondukt pogrzebowy prowadzili z mieszkania przy ul. Grodzkiej na cmentarz ks. płk. Grycz i miejscowy proboszcz ks. Niemczyk.

Ubyła Zborowi wierna członkini, której praca i działalność dziś dopiero, gdy jej już niema, ocenić należycie potrafimy. Zapewne wrodzonem było w Niej poczucie obowiązku pracy i służby dla Sprawy Ewangelickiej. Lat 27 licząc, wyszła zamąż za inżyniera kolejowego Jana Gustawa Gebhardta, z którym przeżyła jako wierna małżonka lat 24, odbywając z nim wszystkie podróże służbowe, jakie on przedsiębrać musiał, zajętym będąc przy budowie kolei, dróg i mostów we Wschodniej zwłaszcza Małopolsce. W każdem prawie miejscu pobytu jej małżonka brała czynny udział w pracy oświatowej i humanitarnej, zaskarbiając sobie wszędzie swą otwartością miłość, a swą chęcią do poświęceń wdzięczność tych wszystkich, z którymi i dla których pracowała. Po śmierci małżonka powróciła do Krakowa na stałe. I tutaj odrazu zajęła w Zborowej Instytucji Dobroczynnej Ewangelickiem Stowarzyszeniu Pań miejsce naczelne. Przez lat 16 była przewodniczącą tegoż Stowarzyszenia i jako taka doprowadziła wreszcie do założenia przy Zborze schroniska dla niezdolnych do pracy staruszek ewangelickich. W czasie wojny pełniła przez długie lata obowiązki bezpłatnej sanitarjuszki, pocieszając i krzepiąc chorych i rannych żołnierzy, zwłaszcza Legjonistów Polskich, za co dwukrotnie została odznaczona. Gdy nastało po wojnie pewne uspokojenie w stosunkach, całą swą niezmożną energię poświęciła służbie dla Zboru. Ona była jedną z pierwszych, która miarodajnym czynnikom zborowym ciągle podsuwała myśl o konieczności odnowienia Kościoła. Ona dała Stowarzyszeniu Pań inicjatywę do zbierania składek na witraż do Kościoła, który też wreszcie w roku zeszłym ku Jej radości do okna nad ołtarzem został wstawiony. Ona przedewszystkiem z pośród cywilnych miała staranie o żołnierza polskiego - ewangelickiego, w którym, jak ks. płk. Grycz w kazaniu wspomniał, widziała symbol obowiązków Ewangelika - Polaka: miłości Boga i miłości Ojczyzny. Całą Jej działalność scharakteryzować możnaby słowem Dziejów Apostolskich: „chodziła po ziemi dobrze czyniąc... albowiem Bóg był z nią“.

Bóg był z Nią we wszystkich Jej poczynaniach, których owoce ku radości swej oglądać mogła. Bóg był z nią, aż do ostatka, kiedy mimo ciężkich dolegliwości w oddaniu się woli Bożej. Cześć Jej Zacnej Pamięci.

X. W. N.

AMERYKA. DOKOŁA OSTATNICH WYBORÓW.

Prasa ewangelicka, amerykańska i europejska, jeszcze ciągle omawia różne okoliczności, jakie poprzedzały i towarzyszyły wyborom Herberta Hoovera na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Sprawa wyborów prezydenta postawiona została na gruncie prohibicji alkoholu, więc nie brakło ludzi, którzy byli przekonani, iż Smith jako zwolennik rewizji ustawy prohibicji zostanie wybrany przez Amerykę, rzekomo spragniona wódki. Dziś wychodzą na jaw obawy ewangelików całego świata i nadzieje katolików. Pisma ewangielickie Ameryki północnej pisały, że dla Amerykanina niepokojącym jest fakt, iż każdy katolik podlegać musi bezwzględnie rozkazom władcy zagranicznego, a na to Smith odpowiadał, że znany Syllabus Piusa IX, wyklinający wolność sumienia, nie ma znaczenia pod względem dogmatycznym, że kościół rzymski jest nietolerancyjny jedynie dla katolików, podlegających jego władzy, a nie dla innowierców, że sam on jest całkowicie za bezwzględną niezależnością państwa od kościoła i t. d. Katolickie pisma amerykańskie „The Missionary“ pisało: „Czyż można się dziwić, że wszyscy katolicy, kochający Chrystusa, modlą się żarliwie o zwycięstwo wyborcze gubernatora Smitha? Czy zastanawialiście się kiedykolwiek nad tem, jakie to życie dla nas katolików nastanie w Stanach Zjednoczonych, gdy być katolikiem stanie się modą i sentymentem? Taki obrót możemy przepowiedzieć niemal z pewnością. Bardzo możliwe, że przyjdzie on nagle.

Pewnego wieczoru pokładziemy się spać w tej samej atmosferze, w której żyliśmy już od lat 400, to jest w atmosferze posępnej dusznej, smutnej, wytworzonej przez wstrętną, wyzyskiwaną, z odrazą tolerowaną sektą, a nazajutrz zbudzimy się i na tytułowych kartach dzienników znajdziemy katolicyzm wydrukowany wielkiemi czcionkami, a cały świat radości nad tem klaskać będzie w ręce... Czekajcie i uważajcie. Z dnia na dzień stanie się Ameryka prokatolicka, bo przy złej grze będzie musiała zrobić dobrą minę, jak ktoś świadomy swego błędu i zaczynający błąd ten naprawiać. Musimy być wtedy wyrozumiali i udawać, że zmiany nie dostrzegamy, musimy starać się zapomnieć, że Ameryka była niegdyś antykatolicka i tak postępować, jakbyśmy my wszyscy, Amerykanie, po wszystkie czasy byli wiernymi synami świętego kościoła katolickiego. Taka przemiana może już bardzo rychło nastać pod rządami gubernatora Smitha jako prezydenta, demokratycznego prezydenta Stanów Zjednoczonych... Podobnie pisały i inne pisma rzymsko - katolickie, otwierając oczy ewangielickiej Ameryce, która też poszła do wyborów pod starem, wiecznie aktualnem hasłem: **Puritan for ever.** Purytańska na zawsze.

Ew. Pol.

ZMIANA NAZW KOLONJI. Kolonje Nejdorf i Neibrow nad Bugiem, które tworzą parafję ewangelicko-augsburską z dawien dawna osiadłych tu mazurów, przemianowano na Mościce Górne i Mościce Dolne. Nastąpiło to po wizycie p. Prezydenta Mościckiego w tych kolonjach, której opis zamieścił w swoim czasie Głos Ewangelicki.

OFIARY.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jadwigi Zdzisławowej Freyerowej i we wdzięcznej o niej pamięci Komitet Pań Opiekunek złożył w redakcji Kurjera Warszawskiego zł. 100 na rzecz ubogich zboru naszego.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZEDU PARAFJALNEGO

za czas od 1 — 10 lutego r. b.

Ochrzczono: 2 chłopców i 1 neofitkę.

Ślub zawarli: Edward Adolf Konkel z Elzą Rau; Władysław Walenty Kępiński z Ewą Gretzinger; Bernard Otto z Marjanną Hajnrych; Karol Busse z Huldą Bauer; Stefan Sabiniewicz z Marją Ebend; Jakób Wacker z Wandą Gierczak.

Zmarli: Piotr Jan Dantel, l. 62; Wilhelm Kundt, l. 86; Anna Józefa Karuk, l. 15; Zofja Scholtze, l. 78; Jerzy Eustachy Różański, l. 22; Leokadja Weimer, l. 4; Helena Ernestyna Gretzinger, z d. Buchman, l. 52; Karol Muller, l. 63; Karol Gotfryd, l. 70; Anna Dorota Post ż d. Süsse, l. 66; Jadwiga Freyer, z d. Oppenheim, l. 51

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 17 lutego, niedziela **Invocavit.**

godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, ks. djakon **Rüger.**

godz. 9.15 rano, nabożeństwo szkolne w sali konfirmacyjnej, ks. prefekt **Gloeh.**

godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor **Michelis.**

godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. djakon **Rüger.**

Dnia 20 lutego, 7 wieczór, nabożeństwo pasyjne w języku polskim, ks. pastor **Michelis.**

Dnia 21 lutego, 7 wieczór, nabożeństwo pasyjne w języku niemieckim, ks. wikary **Gutknecht.**

Dnia 22 lutego, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 17 lutego o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim, **ks. prof. Michejda i stud. teol. Kubik.**

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 —.2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.